

Prof. dr hab. Wiesław Godzic
Wydział Kulturoznawstwa i Filologii
Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej
E-mail: wieslaw.godzic@swps.edu.pl

Warszawa, 5 września 2012 r.

Opinia o rozprawie doktorskiej mgr. Samuela Nowaka

Media a tożsamość gejowska

Nie ma najmniejszych wątpliwości, że problematyka gejowska zakorzeniła się solidnie w medioznawstwie. Czytelnik znajdzie liczne autorskie opracowania tej tematyki i antologie podstawowych tekstów. Rzecz stała się normalna: nie trzeba „bronić” ani „uzasadniać” podjęcia jakiegoś zagadnienia z tego obszaru, do tej pory obarczonego mianem „kontrowersyjnego”. Tym samym badacz nie tylko czuje się wolny w podejmowaniu tematów, ale może – wreszcie – stać się metateoretykiem. Dobrze niekiedy wiedzieć, że owa wolność badawcza nie jest bezgraniczna. Dźwięcząc zaczyna dzwonek alarmowy, gdy dzisiaj za wschodnią granicą politycy poprzez sądy deklarują, że manifestacja postaw homoseksualnych nie będzie dozwolona przez najbliższe 100 ... lat. Inna rzecz, że zwiększenie liczby lat, do 500 na przykład, niewiele zmieniłoby w rozsądnej ocenie tej perspektywy administrowania refleksją o tożsamości seksualnej i nią samą.

Tworzę na początku figurę ostrzegającą przed niebezpieczeństwami związanymi z diachronią teoretyzowania na kontrowersyjne tematy, ponieważ sam autor postępuje dość nonszalancko, wybierając okres „niezwykłych” (jego określenie) 9 lat (od 2003 roku do dzisiaj), charakteryzując je w następujący sposób: „w czasie których byłem świadkiem i uczestnikiem wielkiej zmiany społecznej”. Jako podstawy tej zmiany wymieniam: kampanię społeczną „Niech nas zobaczą”, wstąpienie Polski do Unii Europejskiej oraz rozwój mediów społecznościowych.

Istotnie, to bardzo ważne wydarzenia: jedno ma charakter polityczno-społeczny, drugie – głównie podłoże technologiczne, zaś wymieniona kampania społeczna łączy w sobie wiele z nich, jakkolwiek przede wszystkim sytuuje Samuela Nowaka jako działacza społecznego. Nic dziwnego, że starałem się w sposób szczególny oceniać pracę „Media a tożsamość gejowska”. Przede wszystkim szukałem dla siebie odpowiedzi na pytanie, czy w tej potyoczce wygrał Samuel Nowak – działacz ruchów związanych z wolnością wyborów i zachowań dotyczących seksualności, czy też magister-doktorant Nowak, przygotowany do samodzielnego prowadzenia badań naukowych. Powie ktoś – konflikt w tym zakresie może być pozorny, można być jednym i drugim. Być może: ale przeciwną interpretację podsuwa sam autor,

Wł

deklarując na czas pisania rozprawy zawieszenie swojej działalności społecznej. Nie mam jednak wątpliwości, że wygrał ten drugi – a w dodatku ten pierwszy nie był mu kulą u nogi, ale w gruncie rzeczy bardzo pomógł zrozumieć mechanizmy społecznych i intelektualnych na tym obszarze w Polsce ostatnich lat.

Jestem przekonany, że „Media a tożsamość gejowska” Samuela Nowaka jest bardzo ważnym i oryginalnym opracowaniem naukowym. Problem badawczy został mistrzowsko nazwany i wyodrębniony – kompozycja całości, jak i w ramach poszczególnych rozdziałów, jest nienaganna i oryginalna. Wiedza ogólna, jak i szczegółowa znajomość tekstów naukowych z jego obszaru jest imponująca – wydaje się, że doktorant zna wszystko, co napisano w tej dziedzinie.

Samuel Nowak postawił sobie cel: „Przeanalizowanie związków mediów i tożsamości gejów w Polsce”. Dostrzega, że najwłaściwszym – trzecim komponentem – będzie obszar kultury popularnej. Podstawę metodologiczną dostrzega w brytyjskiej szkole studiów kulturowych. Deklaruje przy tym, że stosować będzie metodę „twórczej obrony”, a nie „ataku” – aczkolwiek będzie prowadził swój wywód w ten sposób, żeby wznieć polemiki (s. 7). Bardzo trafnie zauważa, że „polski feminizm akademicki” prawdopodobnie nie lubi i nie rozumie kultury popularnej – wyraża się to między innymi „nonszalancją oraz podejrzliwością wobec form popularnych” (s. 8). Kolejna zwięzła deklaracja sposobu organizacji materiału badawczego i jego opracowania jest następująca: „Chciałbym tutaj pokazać jak możemy lepiej zrozumieć czym są media dla mężczyzn określających się jako geje biorąc pod uwagę różne, jednak zawsze traktowane łącznie, konteksty: ekonomiczne, polityczne i medialne. Mój wybór mediów głównego nurtu oraz popularnych mediów LGBT jako przedmiotu analizy, z celowym pominięciem obiegu niezależnego i artystycznego, wynika także z racji ich demokratycznego i emancypacyjnego charakteru” (s. 9).

W rozdziale I (Studia kulturowe i problem tożsamości) Nowak omawia podstawowe zaplecze metodologiczne, czyli brytyjskie studia kulturowe. Twierdzi, że pojęcie tożsamości jest centralnym przedmiotem badań kulturoznawstwa. Stawia odważną tezę, że „(...) kulturoznawstwo wyspecjalizowało się w wykradaniu koncepcji ze swojego pierwotnego środowiska i umieszczaniu w zupełnie nowym kontekście” (s. 15).

Rozdział II (Tożsamość i seksualność w perspektywie badań nad mediami) stanowi bardzo kompetentny autorski przegląd koncepcji w tym zakresie. Podkreślam powiązanie kompetencji i podmiotowości: Samuel Nowak nie tylko dowodzi, że zna materiał najważniejszych opracowań; że potrafi skonfrontować wiele z nich ze sobą; to ponadto te wiele stylów potrafi intrygująco zunifikować w swojej wypowiedzi.

Bardzo ważnym fragmentem tego rozdziału jest analiza polskiej recepcji teorii queer, mianowicie Jacka Kochanowskiego pracy „Spektakl i wiedza”. Znajdziemy w niej tyle referencji, ile potrzeba z logicznego punktu widzenia (kieruje wszak do innych opracowań), tyle sarkazmu i chłodnego racjonalizmu analityka, ile można zmieścić na kilku stronach. Jeśli dodamy do tego jeszcze elegancję wywodu (tak: Nowak w białych rękawiczkach uświadamia innym błędy w teoryzowaniu) – to mamy obraz tego, co doktorant potrafi. Ta analiza jest punktem zwrotnym – kolejne rozdziały poświęcone są prezentacji własnej koncepcji.

Na tak przygotowany (oczyszczony – to chyba właściwa metafora) grunt pada główna teza Samuela Nowaka. Mianowicie, proponuje on, żeby tożsamość gejów była rozumiana jako efekt medialnego zapośredniczenia; czego skutkiem byłoby powstanie „wyobrażonych wspólnot seksualnego smaku”; wreszcie, aby postrzegać ją w kontekście kultury popularnej (w szczególności relacji władzy). Patronować mają mu w tej wędrowce dwaj teoretycy: Pierre Bourdieu i John Fiske. Na szczególną uwagę zasługuje bardzo dobrze uzasadniona „obrona dziedzictwa” Johny’ego Fiske’a – ojca odważnej i rewolucyjnej analizy (także dla mojego pokolenia badaczy), po latach postrzeganego jako czarny charakter studiów kulturowych. W efekcie rozważań teorii tych dwóch bardzo różniących się od siebie teoretyków, Nowak proponuje, aby seksualność gejów rozumieć jako formę kapitału (najchętniej: kulturowego), zaś medialnie zapośredniczone praktyki rozważać proponuje jako polityki seksualnego smaku. Tym samym problem tożsamości można by rozważać jako relację między kapitałami seksualnymi a seksualnymi smakami (gustami).

Na pierwszy rzut oka takie podejście wydaje się nieco hybrydalne – przywołanie postulatów Williama (siła praktyk społecznych) unieważnia taki potencjalny zarzut. W dalszej części proponuje obszerną część analityczną.

Opracowanie Samuela Nowaka wzbudza wiele emocji, ale na szczycie tej listy znajduje się niewątpliwie pragnienie solidnej dyskusji z tezami doktoranta. Cały tekst blizszy i migota takim autorskim pyłem – gdy na hard teorię nakłada się „ja” tekstowe „Samuela Nowaka”, podmiotu społecznego, działacza o wyrazistych przekonaniach, i Samuela Nowaka, aspiranta do stopnia naukowego. Ograniczę się do zaproponowania kilku wątków do tej dyskusji.

1. Sporym ułatwieniem nietatwego dyskursu teoretycznego Nowaka są liczne kategorie i typy zjawisk, występujące jako ponumerowane akapity. Co tam ułatwienie – to niekiedy konieczność w tej pracy. Autor jest – paradoksem jest wypowiedzenie takiego sądu w stosunku do doktoranta – zbyt świadomy metodologicznie, a ta cecha przeszkadza mu wypowiadać proste sądy. Charakterystyczne wydaje się wprowadzenie na początku II rozdziału: „Ponieważ nie można oderwać refleksji nad tożsamością gejów w mediach od

problematyki związków tożsamości/seksualności i mediów w ogóle, rozpocznę od przywołania prac, które nie odnoszą się wyłącznie do interesującej mnie kwestii, ale oferują teoretyczne ramy ułatwiające jej zrozumienie” (s. 60). Nowak ma rację – ale moje rozumienie ekonomii uwagi w stosunku do sądów badawczych podpowiada, że taki proces mógłby nie mieć końca. Wszak zawsze znajdziemy kolejną perspektywę oświeclającą nasz problem. Ważne jest to pierwsze zdanie (książki czy rozdziału), które informuje czytelnika o wyborze odpowiedniej relacji między ogólnością i szczegółowością wypowiedzianych sądów. W tym przypadku autor nadświadomy podrzuca nam kolejne perspektywy z triumfującym wykrzyknieniem: Ja to też znam! Chciałoby się odpowiedzieć: Ja to wiem, i co z tego!

Jak mówię – żaden to błąd. Raczej świadoma strategia na użytek doktoratu. Tyle mamy tekstów, których nie warto przytaczać. Nowak wie to doskonale – czasem nawet nonszalancko (na ogół wybaczam mu i akceptuję takie podejście) – ale z jakiś powodów wplątuje się w niepotrzebne dyskusje. Niestety, zaciemniają one na ogół jego precyzyjny wywód i szkodzą dramaturgii. Każdą kwestię można przedstawić prościej – ja jeszcze w to wierzę.

2. Myślę o tym, że dla potrzeb wersji książkowej (bo rozprawa niewątpliwie powinna być wydana – co do tego nie mam wątpliwości) należałoby pomyśleć o rozszerzeniu perspektywy postrzegania studiów gejowskich w Polsce. Bo przecież autor dyskutując nad wyższością LGBT nad queer, najpierw powinien się uporać – inna rzecz: czy warto – z sądami zaprzeczającymi oryginalności, czy intelektualnej innowacyjności refleksji nad dynamiką seksualności. Czuję, jakbyśmy mówili o wysepce, którą targają napięcia i spory – i to ciekawie diagnozuje badacz, warto jednak powiedzieć o otaczających ją wodach - miątkiego wprawdzie, ale jednak - oceanu.

Warto też pomyśleć o ułatwieniu w lekturze dla przyszłego czytelnika. Na pierwszy rzut oka miałem problem z ustaleniem linii metodologicznej tego opracowania – po dokładniejszej analizie stwierdziłem, że to jednak problem nadmiaru wiedzy autora. Istotnie, chwałę w innym miejscu podział wewnętrzny, chciałbym – dla dobra pracy – jeszcze więcej, bardziej wyrazistych podziałów.

Mam także życzenie, żeby autor był bardziej otwarty na to, co przynieść może teoretyzowanie. Odnoszę wrażenie, że dostarczono mi travelog z odbycia podróży – składa się z dobrze przygotowanych postulatów i sprawdzonych rezultatów. Tymczasem rzeczywistość płata figle. Pochwała brytyjskich studiów kulturoznawczych – pod którą się podpisuję – musi wziąć pod uwagę dość spory udział czynnika braku świadomości, żeby nawet powiedzieć – nieświadomości – w zakresie rezultatów. Tak było w przypadku Davida

Morleya „Family Television” z lat 80. Mianowicie perspektywa gender jakoś tak sama wyszła – nieintencjonalna. Tak jak Themerson głosił wielkość przypadku w sztuce, to ja dopraszam się rozszerzenia możliwości wyciągania wniosków z tego co-nie-zaplanowane.

3. Warto przyrzec się metodzie Nowaka-polemisty, który na wstępie deklaruje „aktywną obronę” a nie „atak”. Nieco dalej kieruje ciężkie oskarżenie pod adresem uczelni i środowiska „(...) polemiki nie są dobrze widziane w rodzinnej universitas, a wszelkie wątpliwości autorzy wolą maskować pojęciem ‘troski i życzliwości’ oraz kwantyfikacjami ogólnymi” (s. 63). Potem jeszcze raz przytacza własne podejście do stosowania strategii polemizowania „(...) polemizuję z poglądami autora, a nie z nim samym”. W efekcie nie zawsze udaje mu się tego dokonać – często zdarza się przypinanie łatek adwersarzom (lub tylko potencjalnym adwersarzom). Nie rozumiem, po co autor takie metaoznaczenia przypisuje czynności polemizowania. Korzystanie z dorobku innych i ocena tego dorobku zawsze stanowiły rdzeń rozwoju teorii naukowych. Jeśli więc uważasz, że X źle przedstawił/odczytał/użył teorie Y – wówczas ogłaszasz to stwierdzenie, podając wypracowane przez siebie dowody. Proste – tylko tak może rozwijać się wszelka myśl. Inna rzecz, gdy piszesz, że ‘X jest głupi’ – nawet wtedy, gdy dowody są oczywistą oczywistością. Zarzuty ad personam nie doprowadzą nas do żadnej mądrej konkluzji. Przed taką polemiką przestrzegam – ale nie Samuela Nowaka, bo on zdaje się być świadomy nieskuteczności takiej strategii. A jednak jego talent polemisty pozwala sądzić w wielu miejscach, że coś niezbyt przyjemnego mniema o zdolnościach naukowych niejednego polemisty. Przedstawia to w tak subtelny sposób, między wierszami, że żaden śledczy recenzent nie znajdzie fizycznego dowodu – tylko mgłą znaczeniową. Czasem jednak wydaje mi się, że jego elegancja bliska jest arogancji wobec tych, którzy inaczej myślą. Np. nikt nie chciałby być osądzony na podstawie jednego zdania – w taki sposób Nowak opisuje jednak skądinąd wartościowe i być może sojusznicze spojrzenie Joanny Mizielńskiej na kwestię tożsamości gejowskiej (s. 178).

Przypatrzy mi się na przykład temu fragmentowi oceniającemu: „Anna Nacher rzetelnie, choć nieco chaotycznie...” (s. 14), Wiesław Godzic (na szczególne dla siebie samego) „sprawnie adaptował teorię brytyjską do polskich badań” (s. 14), a Drozdowski „odniósł się do niej częściowo na gruncie socjologii”. Podobna mi się taki wywód: oceniani i jesteśmy oceniani, dość pisanie na kłęczkach. Czuję jednak pewien zgrzyt – można autorowi zarzucić powierzchowność – w każdym razie prosić o wyjaśnienie chaosu w przypadku Anny Nacher. Wolabym, żeby redakcja była jeszcze bardziej szczegółowa. Można by w ten sposób unikać niepotrzebnych błędów, np.: (s. 9) „Projektując tę dysertację moją intencją było stworzenie
....”

4. Bardzo interesująca wydaje się propozycja teoretyczna Samuela Nowaka dotycząca gejowskich celebrytów. Celebrytizm na tym obszarze jest ponadto istotną kwestią dla doktoranta – gdyż stanowi poważną konfrontację teorii ze szczególną praktyką. Uważam, że liczne mikroanalizy (figura geja w „Magdzie M.”, „BrzydUli”, postaci Tomasza Jacykowsa, Sławka Oborskiego) mogą pełnić rolę wzorcowych analiz aspektowych w medioznawstwie. Nowak doskonale wie, jakie są ograniczenia w zakresie politycznej poprawności tekstów telewizyjnych w Polsce. Jednak dostrzegam w tym miejscu kilka wątpliwości, które jak w soczewce promieniają na inne części tego tekstu. Autor konstruuje model celebrytyzacji gejowskich tożsamości, która polega na 3 elementach: a) wymianie seksualnego kapitału politycznego na kapitał celebrycki, b) powstaniu odpowiednich wspólnot testujących i akceptujących ten smak, c) „dosłownej” sprzedaży swojego seksualnego smaku.

Po pierwsze: mam wątpliwości, czy i w jakim zakresie ekonomia wymiany seksualnego kapitału dotyczy wyłącznie gejów? Czytając analizy Samuela Nowaka, odnoszę wrażenie, że geje nie dość, że najlepsi są w ekonomii tej wymiany, to w dodatku robią to sprawniej niż heteroseksualni. Zastanawiam się, czy takie wrażenie miałem odnieść – a jeśli tak, to ciekawe, jakie są jego przyczyny i dalsze konsekwencje.

Po drugie: metafora geja-celebryty (prawdopodobnie: w ogóle celebryty) jako „semitycznego wampira wysysającego coraz to nowe znaczenia, którymi może obudować swój wizerunek” jest efektowna, ale zbyt jednostronna. Ten wampir jest także na scenie w świetle reflektorów; bywa na ogół exhibicjonistą, a wreszcie półprzepuszczalną postacią, na którą inni uczestnicy wiązek tych interakcji mogą rzutować swoje pragnienia. Wolałbym postrzegać relacje celebryty z publicznością jako kłęb dynamicznych powiązań wielostronnych niż ruch jednostronny.

Po trzecie: myślę, że przesłедzenie funkcjonowania postaci Kuby Wojewódzkiego stanowiłoby radykalną próbę dla teorii Samuela Nowaka. Wojewódzki jest przypadkiem granicznym: jest celebrytą i pogromcą celebrytów; homoseksualizm jest częstym tematem jego rozmów; zaś ich kontekst przebiega od przesmiewczych wulgaryzmów do w miarę poważnych deklaracji. Powtarzam: chodzi o metaforę i funkcjonowanie w popkulturze, a nie stan faktyczny – bo przecież to rodzaj zapętłonej gry.

Uważam, że dysertacja Samuela Nowaka „Media a tożsamość gejowska” jest bardzo ważnym osiągnięciem na obszarze medioznawstwa i antropologii społecznej. Stanowi wyraz wysokich umiejętności bardzo dojrzałego młodego naukowca. Proponuje zręby interesującej teorii dynamiki seksualności w przestrzeni społecznej; teorii, która domaga się dyskusji i kontynuacji. Bez wątplenia i z nadatkiem spełnia wymogi rozprawy doktorskiej w świetle

ustawy o stopniach i tytule naukowym i z powodzeniem może stanowić podstawę do dalszych czynności przewodu doktorskiego.

Powróćmy do końcowej metafory w pracy Samuela Nowaka, mianowicie sytuacji napięcia między diegezą „Czarnoksiężnika z Oz”. Autor powiada tak: Dorołka została zabrana przez trąbę powietrzną do nieznannej i tajemniczej krainy. Nowak interpretuje: dom w Kansas to „metafora dobrze znanych i oswojonych teorii”. Narzędzia są przetestowane, a wnioski przewidywalne. Tymczasem autor rozprawy „Media a tożsamość gejowska” dostrzega szansę wyjścia z tej pułapki poprzez „otworenie badań nad związkami seksualności, tożsamości i mediów na perspektywę brytyjskich studiów kulturowych i LGBT”. Twierdzi dalej, że jego projekt – jakżeby inaczej – pomaga wyjaśnić (rozumiem, że lepiej niż zastane teorie) „proces kształtowania się tożsamości gejów dzięki mediom”. Ostatnie zdanie pracy brzmi: „(Mam nadzieję) Że z krainy teorii rozumianej jako Kansas, udało mi się przenieść do krainy teorii w Oz”.

Ja też mam taką nadzieję: dałem temu dowód wysoko oceniając rozprawę. Czuję jednak głęboki niedosyt, że autor ułatwił sobie zadanie i nieco spłaszczył wymowę filmu, a tym samym metaforę tłumaczącą stan i przyszłość swojego teoretyzowania.

W „Czarnoksiężniku” znajdziemy zarazem marzenia dziewczynki, wyśpiewane w numerze „Somewhere Over the Rainbow”, jak i jednoznaczne stwierdzenie Dorołki „There is no place like home”. I to drugie jest ważniejsze i silniejsze od tego pierwszego. Dorołka za wszelką cenę chce wrócić do czarno-białego Kansas, do cici, wujka, przyjaciół. Jej cały pobyt w kolorowej krainie temu właśnie służy – realizacji silnego pragnienia powrotu do dobrze znanych miejsc i warunków. Według psychoanalityków filmowych dziewczynka w czasie tego marzenia sennego odbyła wyobrażoną podróż kończącą się swoją inicjacją seksualną: nabyła seksualną podmiotowość i teraz może „właściwie” funkcjonować w starym/nowym świecie. Co to znaczy „właściwie” funkcjonować, w jaki sposób nabyła tożsamość (raczej grupy społecznej niż struktur rodzinnych – nie znajdziemy rodziców Dorołki, tylko cicię i wujka reprezentujących słabszą siłę powiązań rodzinnych)?

Zastanawiam się, czy kontynuacja tej metafory (a zaczął Samuel Nowak, nie ja) może jeszcze inaczej oświecić tę wartościową pracę? Myślę, czy to dobrze, że Nowak tak bardzo martwi się o swój powrót do Kansas i porządku, jakie tam powinien zastosować? Może pisane mu zostać w Oz – przychodzi na myśl takie rozwiązanie. A może Oz to stan sąsiadujący z Kansas (potrzebny wiedzę geograficzną), albo – pozwólmymy na niegroźną herezję - jest miastem w tym stanie? Skoro „Paris, Teksas” Wendersa przyniósł nam sporo wiedzy o pragnieniach i

wyborach dzisiejszego człowieka, to myślę, że rozprawa Nowaka, czyli „Oz, Kansas”, ma szansę, żeby w podobny sposób wzbogacić czytelnika.

Witold Bobek